

Ziemie odzyskane – od propagandy do nieścistości terminu

14 maja 2025

Były to czasy jeszcze przed sławetną plandemią. Pojechałem robić jako kadrowiec do Rogozińca na obozie naukowym dla młodzieży. Mnie przyszło tam zrobić zajęcia faunistyczne czy o nietoperzach; uważałem, że fajnie jest pewną wiedzę utrwalić, także się czegoś dowiedzieć, zwłaszcza że jeszcze łudziłem się możliwością udania się na doktorat. Chodziłem też na zajęcia innych kadrowców; w samym Rogozińcu nie było bowiem dużo do oglądania poza starymi koszarami czy dawnymi składami i magazynami broni w lesie. W pierwszym przypadku część tych zabudowań zaadaptowała szkoła leśna, w której internacie gościliśmy. Natomiast tamte zabudowania w lesie zostały wysadzone w lesie po traktacie wersalskim. Powstańcy wielkopolscy nie bez kozery tam nie dotarli, choć zdobyli stosunkowo niedaleki Babimost. Freikorps i Grenzschutz miały pod ręką po prostu dużo broni. Wracając ad rem, jednym z często poruszanych tematów na zajęciach historycznych czy humanistycznych był problematyka szeroko pojętych ziem odzyskanych. No i jak bardzo potrafiła być ona schizofreniczna. Pokazywano nam plakaty propagandowe – „szlakiem Bolesławów”, czy „rok 1102 i 1946 – strzeżenie Odry”, a tam żołnierz z karabinem Mosin-Nagant i obok woj w skórze z włócznią. Czy „na ziemię ojców”. Możliwe, że gdyby nie obóz w Rogozińcu nie miałbym szans zapoznać się z tym aspektem propagandowej działalności PRL.

Po pierwsze trzeba zadać sobie pytanie o termin „ziemie odzyskane”. PRL po raz nie pierwszy okazał się być kompletnie odtwórczy. Tego typu terminy zdarzały się już w polskiej historiografii. W 1815 roku, po utworzeniu Królestwa Kongresowego, tereny od Dryssy i Połocka na północy aż po

Czehryń na południu, zwykło się nazywać Ziemią Zabraną. Nie stały się one bowiem częścią autonomicznej namiastki państwa polskiego. Stąd już łatwo jest dostrzec pewną kalkę językową, choć użyto antonimów. Tam bowiem „zabierano”, a tu się „odzyskuje”. Fraza „ziemie odzyskane” pada jednak w 1938 roku. Wówczas użył ją wódz naczelny Edward Rydz-Śmigły po rewindykacji terytoriów Śląska Cieszyńskiego, Orawy, Tatr i Spiszu od Czechosłowacji. Wiadomo bowiem, że w 1920 roku Benes wykorzystał ciężkie położenie Polski i postanowił nam część ziemi zabrać. Później mocarstwa Ententy podczas konferencji w Spa uznały owe status quo za fakt dokonany. W 1938 roku doszło jednak do rewindykacji. Były „ziemie odzyskane”, ponieważ wcześniej były „ziemie zabrane”. Wówczas ten termin był w pełni ścisły.

Natomiast w roku 1945 i później – w okresie powojennym, stalinowskim, a także Gomułki – istniała potrzeba propagandowego uzasadniania nadania nam tych ziem. Ponoć wojnę wygraliśmy, mimo że delegacje naszych armii nie maszerowały ani w Londynie, ani w Moskwie. Terytorialnie też się zmniejszyliśmy, z prawie 390 tys. km² w 1938 roku, do nieco ponad 322 tys. km² w 1948 roku (po wymianie części Bieszczad za Bełż). Dziwne zatem jest to zwycięstwo. Zatem trzeba było czymś ów nowy kształt Polski wytłumaczyć. Stąd zaczynały się odwołania do historii. A jak się doń odnosić, to trzeba było robić to z pełną pompą. Zachwalać zaczęto zatem małą Polskę piastowską oraz jej kształt granic, zapominając również o jej wojowniczości i dążeniu do parcia we wszystkich kierunkach. Przecież już Bolesław Chrobry prowadził swoje armie na obszarze od Łaby do Dniepru, a tutaj zachwala się tak niewielki obszar. W dodatku ta „Polska piastowska” była konstruktem typowo ahistorycznym. Uważano bowiem, że my cokolwiek odzyskaliśmy. Jednak te ziemie tracone były przez Polskę czy później książąt dzielnicowych od XII do XIV wieku. Mowa tutaj o Pomorzu Zachodnim, terenach Nowej Marchii oraz Śląsku. Później część ziem straciliśmy w wyniku innych historycznych błędów. Zygmunt Stary przyjął hołd pruski i nie

zlikwidował w całości państwa zakonne, godząc się na jego sekularyzację. Albrecht Hohenzollern został księciem pruskim i przeszedł na luteranizm. Później brandenburska gałąź jego rodu uzyskała wpływy w Królewcu. A finalnie straciliśmy ten obszar w 1657 roku na skutek traktatów welawsko-bydgoskich z 1657 roku. Z kolei od 1701 roku już nie mówimy o Elektoracie Brandenburgii, elektor Fryderyk Wilhelm koronuje się bowiem w Królewcu na „króla w Prusiech”. Mamy zatem Królestwo Pruskie. To są jednak czasy znacznie późniejsze. Były też ziemie jak okolice Zgorzelca i Bogatyni, które nigdy na stałe z państwem polskim nie były związane. Historycznie to nie był nawet Śląsk, tylko Łużyce. Podobnie to nie były do 1815 roku Prusy, tylko Saksonia.

Większa część tych ziem nie była w żaden sposób związana po okresie od XII do XIV wieku z Polską. I to zarówno kulturowym, politycznym jak i ekonomicznym. Warto zwrócić uwagę, że po śmierci Kazimierza Wielkiego tylko Henryk III głogowski upomina się o spuściznę po nim, podobnie też Gryfita – Każko pomorski. Głosy te są jednak bardzo nieliczne wobec bardzo licznych książąt piastowskich – zarówno na Mazowszu jak i na Śląsku. Przecież księstwo jaworsko-świdnickie nie było do 1386 roku nawet lennem czeskim, jakoś w ogóle jego władcy nie zgłaszali pretensji. W późniejszym okresie czasem podkreślali związki z Polską, ale byli już sprostestantyzowanymi Niemcami, mowa tutaj o ostatnich Piastach linii brzesko-legnickiej, jacy wymierają na przełomie XVII i XVIII wieku. Pomorze Zachodnie przestaje się interesować sprawami polskimi jeszcze w XIV wieku. Wchodzi ono w coraz większą zależność polityczną i ekonomiczną od Brandenburgii. Pamiętać również należy, że dawna w Szczecinie stoi w miejscu, w którym był chram Trzygława, zrównany z ziemią przez Albrechta Niedźwiedzia w 1187 roku. Ostatecznie Gryfici nie do Polski zwrócili się z zapisaniem księstwa, tylko do Brandenburgii. Podobnie też poszczególne księstwa na Śląsku przechodziły do rąk niemieckich rodzin arystokratycznych jak Maltzanowie (do 1945 roku rezydowali w Miliczu), Hatzfeldowie (w kościele w

Prusicach jest rodzinna krypta) czy Schaffgotschowie (najczęściej kojarzeni z Jelenią Górą, jednak posiadali dużo ziem na Śląsku i w Czechach), część była bezpośrednio zarządzana przez Habsburgów.

Zatem, jakie to są ziemie odzyskane. Po prostu zostały one włączone w inny ekonomiczny i kulturalny krwiobieg. Podobnie znalazły się w innej politycznej konstelacji. Do tego mówienie o naszych „ojcach”. Musieliby oni mieć wiek jak biblijny Matuzaleń, żeby taka fraza padła. Termin ziemie odzyskane był zatem określeniem wybitnie propagandowym, stąd nie należy się dziwić, że mówi się coraz częściej Ziemie Zachodnie i Północne. Lecz pewnie dzieje się tak dlatego, żeby nie obrażać Gross Deutschland, że cokolwiek im zabieraliśmy i cokolwiek od nich odzyskiwaliśmy.

Termin ziemie odzyskane zachowałby jakąś ścisłość gdyby był używany w stosunku do ziem, jakie znajdowały się na terenie Polski przedrozbiorowej, a jakie później nie znalazły się na obszarze w II RP, czy to na skutek ustaleń z Trewiru (po powstaniu wielkopolskim), Wersalu, czy po nieudanym plebiscycie na Warmii, Mazurach i Powiślu. Mowa tutaj np. o Pile, Międzyrzeczu, Skwierzynie, Wschowie, Szlichtyngowej, Lęborku, Bytowie, Człuchowie oraz Gdańsku z przyległościami (jak Pruszcz czy Stegna) czy Elblągu, Fromborku i całej Warmii (do 1772 roku księstwo biskupie). Ewentualnie tutaj można jeszcze dorzucić Mazury, bo te ostatecznie przegrywamy w 1657 roku. Późniejsze próby odzyskania przez Jana III Sobieskiego nie powiodły się. Podobnie też August III Mocny Sas gotów już był kawałek Białorusi prehandlować za Prusy Książęce, niestety bieg wojny siedmioletniej się zmienił wskutek cudu domu brandenburskiego. Po śmierci carycy Elżbiety zwycięskie wojska rosyjskie zawracają spod Berlina na skutek przejęcia władzy przez Piotra III, wielkiego miłośnika państwa pruskiego; podobnie zmieniła się też orientacja Rosji w tym ogólnoeuropejskim konflikcie. Pamiętać jeszcze należy, że na Mazurach do 1945 roku funkcjonował szereg nazw własnych miast

jak Węgobork (obecne Węgorzewo), Lyck – obecny Ełk, Lec – Giżycko (na siłę nazwane tak od Gizewiusza, orędownika polskości na tych ziemiach). To są ziemie, jakie są w pewien sposób odzyskane, ponieważ znajdowały się na terenie Polski i było silne oddziaływanie Polski na te ziemie.

Dyskusyjna jest też kwestia ziem, jakie czasowo były włączane do Polski, a nie zostały związane z nią na stałe. Co na przykład z okolicami Drezdenka czy Santoka, jakie były zhołdowane przez Kazimierza Wielkiego? Tam owszem znajdował się Landsberg am der Warthe, nazwany później z braku laku Gorzowem Wielkopolskim, niemniej oddziaływanie pewne kultury polskiej było. Do dzisiaj ten dawny region pogranicza stanowi „krainę dud” – specyficzny region etnograficzny. Sam w Rogozińcu miałem okazję widzieć występ ludowego zespołu z tamtych ziem. Podobna też jest kwestia Śląska Opolskiego. Przecież był on kontrolowany przez Wazów od czasów Władysława IV. W Opolu również ukrywa się Jan Kazimierz. Niemniej jednak te ziemie nie zostały politycznie związane z Polską przedrozbiorową. W takim ujęciu ciężko je nazywać ziemiami odzyskanymi. Niemniej jednak utrzymał się na nich język polski. Nysa Kłodzka stanowiła granicę języków i obszarów kulturowych. Wspominał nawet o tym niemiecki lekarz patolog Rudolf Virchow, kiedy podróżował po tych ziemiach; zauważał on, że za Nysą Kłodzką ciężko spotkać kogokolwiek mówiącego po niemiecku. Stąd Śląsk Opolski czy Mazury jeszcze od biedy można uważać za ziemie odzyskane.

Co natomiast z resztą? Żeby coś odzyskiwać, to trzeba coś stracić, coś musi zostać zabrane. Czasem trzeba było coś na nowo nazwać. I tak ziemia lubuska jest konstruktem sztucznym, wprowadzonym w 1946 roku przez geografów Bogumiła Krygowskiego i Stanisławę Zajchowską. Tak to była Nowa Marchia, fragmenty Wielkopolski oraz Dolnego Śląska. Poza tym Lubusz został przehandlowany Brandeburczykom przez Bolesława Rogatkę, obecnie nazywa się Lebus i znajduje się na terenie Niemiec. Po prostu chodziło o wskazanie, że między Pomorzem a Śląskiem

znajdowała się kraina pośrednia, jakiej trzeba było nadać jakąś nazwę. No i trafiła się taka nieszczęśliwa nazwa, jaka pokutuje do tej pory w postaci województwa lubuskiego. I co to ma być? Jeszcze rozumiem jak okręg Grenzmark w przedwojennych Niemczech; jakbyśmy Wielkiej Germanii pazur pokazywali, że patrzymy chętnie na ich terytoria, jak i oni na nasze. Tylko że nasi politycy pozbawieni są zupełnie ikry.

Czy dawni Polacy uważali, że te ziemie są z nimi związane? Nawet endecja co najwyżej patrzyła się w stronę Opola czy Królewca; wspominał o tych miastach jeden z pierwszych teoretyków tego ruchu, Jan Ludwik Popławski. Dalej nie myśleli. Pamiętajmy, że szereg miejsc nie miało nawet nazw po polsku. Są mapy z początku dwudziestego wieku, gdzie Wolin jest podpisywany Wołyń; czy to nie pewne szyderstwo historii? Do tego trwają jeszcze spory filologów, skąd się wzięła nazwa Szczecina, ponieważ obecne miano „Szczecin” utrwaliło się dopiero w początkach wieku dwudziestego, wcześniej w użyciu była także nazwa „Szczycin”. A filolodzy sprzeczą się, czy nazwa ta pochodzi od szczeci, rośliny zielnej, czy od szczycenia się. Pewne nazwy istniały po polsku jak Jelenia Góra, choć również podawana była nazwa Jeleniogóra jako poprawna; Jelenia Góra była zapewne tłumaczeniem z łaciny Mons Cervi, podobnie jak niemiecki Hirschberg. Niemniej do Cieplic Polacy przyjeżdżali i ta strona Bobru określana była nawet polnische Seite. Podobnie też znana była Kudowa, choć w tamtych czasach nazywano ją Chudowa (kwestie wymowy „ch” i „k”, w obecnej polszczyźnie zatarte, a przynajmniej rzadko słyszalne). Wiele miejscowości nie miało nazw po polsku – nazwy takie jak Karpacz czy Szklarska Poręba są dopiero powojenne i narzucone przez komisję do spraw nazw geograficznych. Wcześniej to były Krimshübel i Schreiberhau; zresztą Szklarska Poręba przez pewien czas nazywała się Pisarzewiec, współczesna nazwa stosowana jest dopiero od 1947 roku. Świeradów-Zdrój nawet w polskojęzycznych źródłach ze Śląska określany jest jako Flinsberg. Administracyjna nazwa to był Bad Flinsberg. A nawet Zgorzelec. Początkowo Görlitz po

polskiej stronie planowano nazwać Zgorzelice. Żadne polskie miano dla tego miasta wcześniej nie występuje. Czyli te ziemie odzyskane – rzekomo ziemia ojców – nie istniała w języku. Ergo, te ziemie przed 1945 rokiem nie istniały kompletnie w polskiej świadomości poza bardzo nielicznymi wyjątkami.

Z tego pośrednio wynikają problemy tych ziem. Związane jest to z wykorzeniem ich dawnych mieszkańców – pozbawionych ciągłości. Również dla większości ludzi, którzy przyjechali tam w 1945 roku i później, nie było to naturalne środowisko życia. Część rodziny mojego dobrego znajomego górala z Podhala pojechała wtenczas na ziemię kłodzką. Góral podhalański nazwie dosłownie każde mniejsze wzniesienie czy każdy większy kamień; ilość nazw własnych w Tatrach jest olbrzymia. Ten sam góral z Podhala zwyczajnie nie mógł nazwać obiektów na ziemi kłodzkiej, mimo że góry i doliny. Nienaturalna, zupełnie nieintuicyjna im się wydawała. No i stąd sztuczne i absurdałne nazwy typu Trójmorskiego Wierchu. Co do tych trzech mórz – Bałtyckiego, Czarnego i Północnego – to kawał drogi, a tu góra trójmorska! Nadawane zresztą one były ostatecznie przez urzędników, rzadko przez geografów (akurat potworek językowy w postaci Trójmorskiego Wierchu jest autorstwa Mieczysława Orłowicza).

Stąd przestańmy mówić o Ziemiach Odzyskanych. Lepiej powiedzieć: ziemie pozyskane na skutek porozumień w Jałcie i Poczdanie w roku 1945. My o tym nie decydowaliśmy tylko Churchill, Roosevelt i Stalin, a później Stalin, Truman i Attlee, a ostatecznie najwięcej sowiecki generalissimus miał do gadania. Ostatecznie niektórzy nasi, jak Tomasz Arciszewski, nawet ich nie chcieli! Termin ten jest zwyczajnie nieścisły.

Uznać należy, że jako zdobycz wojenna należą się one jak psu micha. Trzeba podobnie bronić je przed próbami regermanizacji; a infiltracja przez Niemców jest tam bardzo duża i bagatelizowana przez poszczególne rządy. Sam byłem w Gorzowie Wielkopolskim i widziałem, jak rzekomo antyniemiecki PiS

pozwała tam działać wszelkim niemieckim organizacjom pozarządowym. Trudno, tak się historia potoczyła. Niemniej nie wolno nam przy okazji zapominać o dziedzictwie znajdującym się na wschodzie. Podobnie też powinniśmy mieć świadomość geopolityczną, w jakim miejscu w Europie w ogóle jesteśmy. I wreszcie zdać sobie sprawę, że ostatecznie, czyje są dane terytoria i kto ma do nich roszczenia, to decyduje argument siły.

Autorstwo: Erno

Źródło: WolneMedia.net